

Wychodzi raz na tydzień w Niedziele

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 3. Zł	50 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr.	25 „
Kwartalnie 1. „	15 „

Numer pojedynczy 5 centów.



Redakcyja i Expedycyja „KRZYŻA” przy Ulicy Brackiej pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:

WW. XX. Proboszczowie z prowincyj oraz właściciele drukarni w Krakowie.

Listy z piędzmi przesyłane być winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Na Niedziele pierwszą po Świątkach.

Ewangelia u Łukasza Ś. 6. 36, 42.

Treść. Pan Jezus zachęca uczniów swoich, do miłości czynnej ku bliźnim: do miłosierdzia, do unikania sądu o ludziach, do przebaczenia uraz, do wspierania ubogich, do poprawy błądzących, lecz po dokonaniu własnej poprawy; co wyjaśnia podobieństwem, o źdźble i o tramic w oku.

Ze wszystkich ewangelii całego roku kościelnego, dzisiejsza jest najobfitszą w nauki zbawienne, ponieważ zawiera wszystko co nas i ludzi innych może uszczęśliwić. Jezus mówi najprzód: „Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz jest miłosierny,” to jest, pocieszajcie płaczących, nawiedzajcie jęczących w więzieniach lub złożonych chorobą bądźcie ślepemu okiem, kulawemu nogą, podporą, i ucieczką nieszczęśliwemu, bo na tém głównie zależą uczynki miłosierne, i Zbawiciel tak dalece na nie ma wzgląd, iż sam oświadcza wyraźnie, że wszystko co tylko uczynimy dla najmniejszego z Jego uczniów, uważać to będzie, jakoby dla Niego było uczynione; i że gdy przyjdzie sędzić żywych i umarłych, pominie milczeniem wszystkie inne cnoty wybranych, a powie im tylko: Byłem gościem, a przyjęliście mię w dom; byłem chory a nawiedziliście mię; byłem nagi, odzialiście mię w osobie ubogich, odbierzcie więc nagrodę należną za waszą miłość uczynną. Czyż po tych słowach nie mamy skłaniać się do uczynków miłosiernych, z całym zapalem do jakiego zdolni jesteśmy? inaczej bowiem nie chcąc pomagać bliźnim, sami sobie szkodzilibyśmy wielce. Prawda, że nie raz niemiło jest pełnić owe uczynki miłosierne, bo czyniąc dobrze nieszczęśliwym, często mnożymy sobie tylko niewdzięczników; ale czyż sami często nie byliśmy Bogu niewdzięczni, i czyż to wstrzymało Go od wylewania na nas swych dobrodziejstw? Czemuż więc nie mamy czynić dobrze tym, co dla nas są niewdzięczni? Czyż nam przystoi więcej obrażać się niewdzięcznością niżeli Bogu? Owszem dla nas jest obowiązkiem i zaszczytem, naśladować Bogu najdobrotliwszego, który według wyrażenia Pisma ś. każe słońcu swemu wschodzić zarówno na dobrych jak i na złych. Bądźmy więc miłosiernymi, tak jak

On jest miłosiernym, i jak nam to Jezus czynić rozkazuje. Gdybyśmy sami byli nieszczęśliwymi, bez obrony, bez majątku, bez sposobu do życia, o jakby nas to cieszyło, gdybyśmy znaleźli jaką duszę litościwą, coby nas nawiedziła, pocieszyła, wsparła w potrzebie! Czyńcież więc innym; mówi Jezus, co chcecie, aby wam także ludzie czynili.

Tak nakazawszy nam uczynki miłosierne, Zbawiciel zakazuje sądzić bliźniego lekkomyślnie. „Nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni. Nie potępiajcie a nie będziecie potępieni. Do Boga tylko należy sądzić ludzi; a gdy sami osmielamy się sądzić ich, nie będąc do tego upoważnieni, przywłaszczamy sobie Jego władzę i nadajemy sobie prawo, którego nie mamy, ponieważ równymi jesteśmy innym ludziom, nie zaś ich sędziami. Nadto, do takiego sądenia nie posiadamy ani światła, ani wiadomości potrzebnych. Nie wiemy co się dzieje w ludzkim sercu i umyśle; myśli i uczuć ludzkich nie znamy, i o nich tylko z pozorów sądzić możemy. Lecz któż nie wie, iż pozory często mylą, i że człowiek jest często różnym od tego czem się bydyć zdaje? Kiedy przeto sądzimy o jego uczuciach duszy, z jego miny, mowy, sposobu zachowania się, co wszystko zdaje się nam bydyć podejrzanem, wtedy wydajemy sąd lekkomyślny, często nawet fałszywy, i potępiamy człowieka jako winnego, gdy on jest zupełnie niewinnym. Lecz cóż za skutek będzie tej lekkomyślności z jaką sądzimy i potępiamy bliźniego? Oto że ze strony Boga doznamy tej samej surowości, jaką okazaliśmy dla ludzi; gdy przeciwnie okazując się dla nich względniejszymi i pobłażliwsiymi, mielibyśmy prawo wszystkiego spodziewać się po Bożej łaskawości, bo Jezus sam mówi wyraźnie: nie sądzcie i nie potępiajcie, abyście nie byli sądzeni i potępieni.

Trzecim obowiązkiem, włożonym na nas od Zbawiciela, jest, przebaczać krzywdy odebrane. „Odpuszczajcie, mówi, a będzie wam odpuszczono,” i przez te słowa jak widzimy, obiecuje Bóg odpuścić tym, którzy innym przebaczą. Czyż ta sama obietnica nie wystareza na wygaszenie wszelkich żądź zemsty, jakie mogłyby płonąć w sercach naszych? Przypuśćmy więc, że dopuściwszy się jakiejś zbrodni godnej najcięższego karnia, wpadlibyśmy w ręce sprawiedliwo-

ści ludzkiej, i że sąd przekonawszy nas o winę, miałby prawo ukarać nas. Lecz oraz przypuścimy, że sąd zanimby wydał wyrok potępiający nas, wysłałby do nas swego urzędnika oznajmującego nam, że jeżeli przebaczymy krzywdy od ludzi nam uczynione, i sąd przebaczy nam zbrodnię, której się dopuściliśmy. Czyżbyśmy wahali się z przyjęciem tego warunku? Czyż przeciwnie, nie mielibyśmy się za szczęśliwych, iż możemy ocalić swe życie, przebacząc, czego właśnie po nas żądano? Otóż położenie, w jakim zupełnie znajdujemy się względem Boga. Obraziliśmy Go tak często i tak ciężko, jak nas jeszcze nikt nie obraził; Bóg zna liczbę i ciężkość obraz naszych Jemu wyrządzonych; ma wszelkie prawo potępić nas i ukarać jak zasłużyliśmy. Lecz przed wydaniem wyroku na nas, i przed ukaraniem nas według swej surowej sprawiedliwości, sam nam oznajmia, iż jeżeli przebaczymy tym którzy nas obrazili, On nam także przebaczy nasze obrazy Jemu wyrządzone. I mogliżbyśmy nie zgodzić się na warunek tak dla nas korzystny? mogliżbyśmy być nieprzyjaciółmi samych siebie, wolać raczej zgubić się, niż wyrzec się zemsty? A jakąż to korzyść odniesiemy; mszcząc się nad nieprzyjaciółmi; zemsta sprowadzi nam nowe niepokoje i nieszczęścia, bo mściwi i zawzięty zawsze pierwszy staje się ofiarą swojej namiętności; gdy tymczasem przebacząc, zapewniemy sobie pokój serca, odpuszczenie grzechów, i godząc się z nieprzyjaciółmi zasłużemy, że i Bóg się z nami pojedna. Odpuścimy więc jako Jezus rozkazuje, aby i nam odpuszczono.

On także mówi jeszcze: „Dajcie, a będzie wam dano.” To jest czynić jałmużnę, a Bóg was za to nagrodzi: dary wasze składajcie na łono ubogich, a Bóg obsypie was swoimi darami. Sądziłby kto może iż nakaz dawania jałmużny obowiązuje tylko bogaczy, jako mających do tego wszelką sposobność. Lecz nie jest tak: aby czynić jałmużnę nie koniecznie potrzeba posiadać wielkie bogactwa; dosyć jest gdy się ma nadto, co nieodzownie jest potrzebnem do utrzymania siebie i rodziny. Tobiasz wiedział, że syn jego nie był bogatym; a nie myślał nawet, aby kiedy mógł przyjść do majątku: a przecież zachęcał syna do dawania jałmużny. Synu mój, mówił mu, jeśli masz wiele, daj wiele; a jeśli masz mało, daj mało. Podobnie i Bóg mówi do nas; nie wymaga wcale abyśmy dawali wiele gdy mamy mało, lecz chce abyśmy zastosowali jałmużnę do naszych dochodów. On zaś sam, nie stosuje swych darów do naszych jałmużn, ponieważ Zbawiciel upewnia nas, że miarę odbierzemy dobrą, natłoczoną, i opływającą: tym sposobem dając nawet mało, dużo za to odbierzemy. Czyżbyśmy więc sobie samym nie szkodzili, jeżelibyśmy, nie czynili jałmużny według naszej możności, i czyż nie byłibyśmy podobni rolnikowi, któ-

ryby oszczędzając ziarna jakie należałoby rozsiać na roli, tém samém ogałacał się z plonu obfitego na czas żniwa? Nasieniem jest jałmużna: rolą na której się ona rozsiewa, są ręce ubogich; zbiorem obfitym jakiego się mamy spodziewać, jest nagroda, jaką Bóg obiecał duszom litościwym, którym téż powie, gdy ich sędzić przyjdzie: głodny byłem w osobie ubogich i mnie zastępujących, a nakarmiliście mnie; pragnąłem, a napoiście mnie. Pójdźcie otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata.

Do dojścia do tego królestwa trzeba iść po drodze do niego wiodącej: aby iść po niej, trzeba ją znać; aby zaś ją znać, trzeba mieć przewodników oświeconych, którzyby nam ją pokazali. Dla tego Jezus dawał uczniom swoim to porównanie: czyż może ślepy prowadzić ślepego? alboż oba w dół nie wpadną? Nie téż nie jest okropniejszego nad to porównanie, dla przełożonych i rodziców. Oni są przewodnikami, a podwładni i dzieci ślepymi, potrzebującymi przewodnictwa dla dojścia do nieba: bo sami ślepi prowadzeni przez wodzów ślepych, wpadliby niezawodnie w przepaść zatracenia. Prawda, że kościół przez swoich kapłanów ofiaruje chętnie takie przewodnictwo; lecz ono nie wystarcza, jeżeli nie jest poparte prowadzeniem i przykładem rodzicielskim. Może więc dla tego nawet Jezus mówi: „nie jest uczeń „nad mistrza, lecz doskonały każdy będzie, jeżeli będzie jako mistrz jego.” Takimi więc będą prowadzeni po drodze życia, jakimi będą ich przewodnicy głównym zaś i pierwszym przewodnikiem jest Jezus: za Nim idąc; Jego naśladowając, możemy stać się doskonałymi. Lecz przeszkodą wielką do doskonałości jest śledzenie i wykrywanie błędów w drugich, a nie wglądanie w swoje własne błędy. To, mówi Jezus, jest tak właśnie, jakoby kto wyrzucał drugiemu, że ma żdźbło w oku, a tramu w oku swoim nie dostrzegał. Poprawiać i ganić innych wtedy możemy, kiedy sami sobie nie mamy nic do zarzucenia: inaczej nasze upomnienia będą bezskuteczne, i każdy mógłby do nas powtórzyć słowa Pisma: „lekarzu uleczno siebie samego, a Jezus karał by nas jako obłudników. Bądźmy więc sami sobie pierwszym przedmiotem gorliwości naszej, jako radzi pobożny pisarz o naśladowaniu Chrystusa; a jeżeli pomyslimy o błędach bliźniego, to tylko po to, aby nad nimi ubolewać i ich się wystrzegać. Wtedy nie będziemy się obawiać, aby nas Jezus nazwał obłudnikami, lecz przeciwnie spodziewać się będziemy jego nagrody przyrzeczonej duszom prawdziwie cnotliwym.

Dnia 12. Czerwca
Żywot Ś. Onufrego Pustelnika, r. 400.

Kiedy kościół katolicki wielkiego doznawał prześladowania od kacerzy Aryanów (zaprzeczających Bó-

stwa Chrystusowi) protegowanych od cesarzów Greckich, wzmocniały go w tej walce stałość i nauka świętych biskupów, a zwłaszcza Atanazego, i modlitwy z wielkiem umartwieniem ciała połączone zakonników i pustelników, których roje nieprzeliczone mieszkaly w Egipcie po klasztorach i pustyniach, zwłaszcza w okolicach Tebaidy, gdzie dawniej najobrzydliwsze przebywało bałwochwalstwo. W jednym z takich klasztorów znajdował się młody Zakonnik imieniem Onufry, a w klasztorze było 100 braci, którzy wszyscy żyli w największej miłości, ubóstwie i pokucie. Czas wolny od modłów i pracy ręcznej spędzali na rozmowach duchownych, a wtedy to młody Onufry dowiedział się, że nad żywot zakonny, doskonalszemu jest życie pustelnicze, pędzone na wzór wielkiego Eliasza, i sławnego przesłańca Pańskiego Jana Chrzciciela, lecz że taki żywot trudnym jest, wymaga niezwyklej odwagi i skutecznej łaski Bożej pomocy. Słyszac to Onufry zapalił się chęcią takiego życia i naśladowania owych wielkich wzorów, a nie nikomu nie mówiac, wziawszy z sobą trochę chleba i jarzyn wyszedł w nocy z klasztoru, kierując się w pustynię ku góróm. Znaczna część drogi już był uszedł, gdy ciemności i trwoga tak dalece przeraziły go, iż zemdlony upadł na ziemię. Przyszedszy do siebie, ujrzał przy sobie męża dziwniej piękności i powagi, jako sam zeznał anioła Pańskiego, od którego wzmocniony i prowadzony szedł dalej w puszczy, aż doszli do jakiejś jaskini zamieszkałej przez starca pustelnika. Pozdrowiwszy starca według zwyczaju zakonnego Onufry, oświadczył mu swój zamiar, a przyjęty łaskawie przez starca, zamieszkał przy nim także przez miesiąc, aby się przypatrzeć sposobowi owego anielskiego żywota. Widząc go starzec już ugruntowanego we wszelkiej cnocie i umartwieniu, prowadził go z sobą w odległości 4 dni drogi, do miejsca w puszczy zwanego Kalidomea, gdzie była jaskinia, słabe źródło i kilka palm daktylowych. Tam go zostawiwszy i pobłogosławiwszy mu, nie odwiedzał go już starzec, tylko raz na rok. A razu jednego po latach kilku przyszedłszy starzec według zwyczaju, gdy się powitali z sobą, upadł u nóg Onufrego, i zasnął w Panu. Pogrzebiony ze łzami ciało swego duchownego nauczyciela, blisko swojej jaskini, Onufry ujrzał się sam na onej wielkiej puszczy, bez pomocy i obrony, bez żadnego towarzysztwa ludzkiego w ciągłym boju i utarczkach z szatanem i ciałem swoim. Ucierpiał wiele zwłaszcza w pierwszych latach także pobytu, od niewygód głodu, zimna, gorąca, i niedostatku wszystkich ludzkich potrzeb. Jednakże modlitwą ustawiczną, przy łasce Bożej wzmocniony, pokonał wszystkie pokusy szatańskie szczęśliwie, żyjąc już tylko gościem na tej ziemi, a myślą ustawicznie przebywając w niebiosach. Żył korzonkami ziół i daktylami, których mu corocznie 12 razy palmy dawały, chleb zaś niekiedy do posiłku i Ciało Pańskie, co niedziela dostarczały mu ręce anielskie, bo do tej już był przyszedł świątobliwości, że widzialnie z aniołami przestawać zasłużył. Taki tryb życia prowadził przez lat 70, nie widząc człowieka, prócz niegdyś onego starca, już dawno zmarłego.

W tém zdarzyło się, że gdy Onufry dobiegał już roku życia może 90, był w pewnym klasztorze Tebaidy, opat Pafnucy, przełożony wielu zakonników: sam także już starzec, zapragnął dla zbudowania się i wyćwiczenia w doskonałości zrobić wycieczkę w pustynię, bo słyszał, że tam znajdują się pustelnicy święci obfi-

ci w cnoty wielkie i zasługi. Więc na zdarz Boże, kroki swoje kierując, gdy się zagłębił w pustynię, a pokarmu z sobą wziętego, już mu nawet brakować zaczęło, po dniach 17 najuciążliwszej podróży, w onej straszliwej puszczy, obaczył na raz męża okropnego na widok, raczej zwierzę niż człowieka, całego porosłego włosem, a zwłaszcza włosy głowy jego były tak długie iż go okrywały jakoby suknią, przepasanego koło bioder zastoną; z liści palmowych splecioną. Widząc go Pafnucy z przestrachu zaczął uciekać, co mu sił starczyło, na górę niedaleko będącą, aż nareszcie przystanął, gdy ów mąż napół dziki powitał go jego własnym imieniem, każąc mu być dobrej myśli, i przedstawiając się jako człowieka tegoż co i on sposobu życia zakonnego. Był to Onufry: powitawszy się więc wzajemnie, i dawszy sobie pocałowanie pokoju, Pafnucy oznajmił swój cel podróży, Onufry zaś na usilne prośby Pafnucego, opowiedział mu swoje życie, tak jako je tu w krótkości podaliśmy. Znalezieniem takiego skarbu, i usłyszeniem żywota tak przedziwnego, uweselony Pafnucy, zapomniał o trudach, o pokarmie, i nie byłby go nawet skosztował, gdyby go sam Onufry do tego nie skłonił. Widząc chleb położony, przekonał się aż nadto o prawdziwość słów Onufrego, i owych cudownych anielskich odwiedzin i pomocy. Noc tę całą oba spędzili bezsennie na śpiewaniu psalmów i pobożnej rozmowie. Lecz już nad ranem postrzegł Pafnucy ze smutkiem i przerażeniem, że radość jego krótką być miała: obaczył bowiem wielką sinosć i zmianę na twarzy Onufrego ś. On też sam oznajmił mu, że to było Boskie natchnienie, które go sprowadza na puszczy, dla oddania ciała jego ostatniej posługi: że przy śmierci swojej teraz dopiero po latach kilkudziesięciu po raz pierwszy i ostatni ogląda człowieka. A gdy ze łzami, Onufrego błagał Pafnucy, aby mu dozwolone było zamieszkać do końca życia, owe święte ustronie, nie zezwolił na to Święty, kazał mu owszem, po skończonym pogrzebie wrócić do Egiptu, aby tam dla zbudowania braci, co widział i słyszał opowiedział. To tylko uprosił u świętego starca Pafnucy, iż ktoby na cześć jego odprawił lub zamówił mszę ś, lub ofiarował kadzenie, lub dał jałmużnę, a w braku tego wszystkiego odmówił pobożnie 3 razy Ojczy nasz i Chwała Ojcu, itd. może wszelkich łask uzyskać od Boga, za przyczyną Onufrego ś. Ukleknął nareszcie święty samotnik, wznosił ręce do Boga, a modląc się gorąco, oddał ducha z ukazaniem się widocznem wielkiej światłości. Z żalem i smutkiem niewymownym pogrzebł Pafnucy tuż przy jaskini ciało swego jednodniowego świętego towarzysza: wbrew jego woli zamysłał także sam sposób życia prowadzić, lecz w tenże sam czas nagle runęła jaskinia, gruzami swemi obalając owe kilka palm rosnących. Widząc w tém wolę Bożą, skłonił się Pafnucy do powrotu, a przybywszy do klasztoru, mową i nawet pismem greckim, ogłosił kościelowi egipskiemu, cudowny żywot tak wielkiego Świętego. Wielka jest cześć i nabożeństwo do ś. Onufrego w całym greckim wschodnim kościele.

Opisy miejsc Świętych krajowych.

(Ciąg dalszy).

Tego wszystkiego czart przeklęty znieść nie mogąc, pobudził nań króla polskiego Bolesława, zwanego Śmiałym, (niegdyś pana czujnego, i pobożnego, i we wszelkie święte sprawy i cnoty obfitującego) w ten sposób. Król Bolesław obyczaje świątobliwe opuściwszy, jął się złych

i brzydkich uczynków, z pogorszeniem ludu swego. Zonę Mieczysława z Bużenina imieniem Krystynę wziął gwałtem, z którą żył publicznie i miał z nią nieprawę potomstwo. Te i inne grzechy królewskie obrażały uszy zacnych biskupów, tak iż naradziwszy się w celu zapobieżenia owęj ochydney i gorszącej rozwiązości królewskiej, arcybiskup Gnieźnieński kazał Stanisławowi biskupowi, aby królowi prawdę powiedział, i z grzechu go upominał. Pelen więc będąc Stanisław świętobliwości i posłuszeństwa, upominał króla i do pokuty przywoził: lecz król w złości swęj trwając, wziął to sobie za obrazę i obelgę, upomnieniem wzgardził, i odtań nienawiścią i zemstą zaczął pałac ku Świętemu. Szukał nareszcie przyczyny zatargów z biskupem i znalazł ją, w kupnie wsi Piotrawin nabytej przez Stanisława dla kościoła krakowskiego. Pobudziwszy więc król synowców szlachcica już od lat trzech zmarłego, najusilniej nastawał, aby biskupowi proces o nieważność kupna wytoczyli. Sądził Stanisław, że jawność umowy, i świadkowie jeszcze żyjący obronią go: lecz zawiódł się najzupełniej. Świadkowie zastraszeni groźbami świadczycie nie chcieli, sprawę uważać było można za przepadłą, i jedna tylko w Bogu zostawała nadzieja. Tego też ostatniego lecz zato niezawodnego środka chwycił się Stanisław: od ludzi odwołał się do sądu Bożego i świadectwa umarłych: a będąc pelen wiary, obiecał królowi, że na świadectwo sprowadzi samego szlachcica Piotrawina umarłego. Wszyscy oczekiwali z podziwieniem tego cudu tak nadzwyczajnego, a działo się to właśnie na sejmie polskim odbywającym się publicznie pod przewodnictwem samego Bolesława, nad Wisłą, niedaleko Solca, i blisko także owęj wsi Piotrawina. Odprawiwszy modły i posty, istotnie Stanisław słowa dotrzymał. W obec duchowieństwa i ludu wskrzesił Piotrawina już w stanie zupełnej zgnilizny będącego, zaprowadził go przed trybunał królewski, a umarły osobą i usty swemi, dał prawdziwe świadectwo, którego żywi uczynić nie chcieli. Zgromił synowców i świadków, przeraził obecny lud surowością sprawiedliwości Bożęj, i na rozkaz świętego biskupa, poszedł do grobu, z którego chwilowo wzięty i wskrzeszony został. Sprawa skończyła się pomyślnie: z nięj jako też cudu owego, przybyło chwały Bogu i Stanisławowi; a nawet w dalszych latach kościół zgromadzony na Soborze Konstancyeńskim, użył tego cudu jako dowodu przeciw Hussytom, że kościołowi wolno posiadać dobra ziemskie, gdyż i Bóg sam przez Stanisława potwierdził to cudem. *Dalszy ciąg nast.*

Rozmaitości.

Wzrost niedowiarstwa. Chwała wielkiemu budownicemu: to jest hasłem i powitaniem zwykłym w towarzystwie wolnomularskim (massońskim), przeciwnym wszelkiej religii, a osobliwie katolickiej, i tronem, zabronionem surowo przez kościół i rządy katolickie, lecz za to protegowanem na Zachodzie, w Anglii, Włoszech, a zwłaszcza we Francji, gdzie nawet najznakomitsze osoby są jego członkami. Do tychczas wierzyli massoni w Boga i nieśmiertelność duszy, więcęj w nic. Otóż teraz chcą wykreślić ze swojego *Credo*, te dwa artykuły o Bogu i nieśmiertelności. Na 120 łoż massońskich, francuzkich, 60 łoż już się na to zgodziły. W czasie uczyt danęj według zwyczajaju na przesileniu zimowem 24 Grud. z. r. marszałek Manian (umarł teraz 29 Maja) wielki mistrz łoży naczelnęj, przemówił w o-

bronie Boga i nieśmiertelności, lecz na głos jego w sali głuche zapanowało milczenie, oznaczające, iż bracia niepodzielają zdania prezydenta. Na dzień więc 5 Czerwca t. r. naznaczone było ogólne posiedzenie massońskie w Paryżu, na którym te dwa artykuły raz na zawsze mają być wykreślone. z ich konstytucyj. Wielki budowniczy dostanie odprawę. Bóg według wyrażenia biskupa Orleańskiego, wyprowadzonym będzie za granice Francji, podziękują Mu za Jego tymczasowe usługi, pozbędą się Go, aby nieprzeszkadzał wolności. Tak więc niedowiarstwo szerzy się coraz bardziej. Najwięksi bezbożnicy z przeszłej wielkiej rewolucyj, jako to: Danton, Marat, Herbest, Kamil Demulę itd. teraz w pismach głoszeni są i wychwalani, jako najzaciejsi i najcnotliwsi mężowie. Roberspierre zaś, chociaż tyran, królobójca i nieprzyjaciel religii, lecz że wierzył w bytność Istoty Najwyższej, posadzony jest o jezuityzm i świętoszkostwo! Naturalnie, że wiara ś. przy tém ogólnem niedowiarstwie słabnie i upada: i widząc ten upadek, a pomnąc, że w ostatnich dniach świata nastaną wojny, rewolucyje i bezbożność najwyuzdańsza, mimowolnie przychodzą na myśl owe prorocze słowa Zbawiciela, w Ewang. Łukasza ś. 18. 8. mówione do uczniów: „wszakże Syn człowieczy przyszedłszy czyż mniemacie, że znajdzie wiarę na ziemi?”

Podług dziennika *Nazione*, wychodzącego we Florencji na teraz stolicy króla Wiktora Emanuela, 21. klasztorów jest już lub ma być obróconych na kancelarye, koszar dla wojska, gwardyi narodowej lub, szkoły. Z tych najznakomitsze i najwięcej pamiątek religijnych i pomnikowych zawierające są: Zwiastowania, Opactwo Benedyktynów; ś. Krzyża, ś. Ducha, ś. Maryi Nowej, Karmelitów, ś. Marka, i ś. Dominika. Wszystkich zaś kościołów miała Florencya 172.

Komitet bezpieczeństwa publicznego w Assyżu, nakazał Franciszkanom wyprowadzić się z klasztoru tamecznego, bardzo sławnego, osobliwie budową kościoła (jest potrójny jeden nad drugim) a w nim wiele pamiątek religijnych; tam spoczywa ciało ś. Franciszka Serafickiego; w tymże kościele odbyła się kanonizacya ś. Stanisława bisk. męcz. i patrona naszego; tam nadto biskupi krakowscy na tę pamiątkę przesyłali swoje portrety.

Ogólnie stan religii we Włoszech jest okropny: niedowiarstwo i zuchwalstwo przechodzi wszelkie wyobrażenie: tak np. w niedzielę Kwietnią t. r. podczas kazania mianego w katedrze Syeneńskiej pękła bomba rzucona, wiele szkody zrządzivszy. W Parmie posągi N. Panny w nocy jednę kwietniową t. r. jedne zniszczone, drugie odarto z ozdób, inne zbezczeszczone: predykanci luterscy używają wszelkiej swobody, tylko duchowni katolicy są prześladowani. Samych biskupstw wakujących jest 150, a owi biskupi są jedni wygnani, drudzy w więzieniu, reszta zaś biskupstw nieobsadzona.

Od Wydawcy.

Ponieważ często odbieram zapytanie czyli można zaprenumerować się na Czasopismo, „KRZYŻ” wraz z dodatkiem, oznajmiam, że jeszcze w tym miesiącu przyjmować się będzie przedpłatę, gdyż pozostałe są egzemplarze kompletne od pierwszego Numeru.

W przesyłce dzisiejszego Numeru dołącza się WW. XX. Dobr. broszurka Encyklika Ojca Śgo. Piusa IX. po cenie 18 centów egzemplarz, którą kto sobie zechce zatrzymać, może należność przy jakiej sposobności, lub przy nadesłaniu przedpłaty na Czasopismo „KRZYŻ” załączyć.

Dołącza się do każdego Nru. Dodatek ksiązki nabożnej.